

Adam Kreshowiecki OTRON Powieść Historyczna

(Ciąg dalszy).

Oczy utkwił przed siebie w dal, nie spoglądając już na nic i na nikogo, cały zwróty w jednym uczuciu i w jednej myśli... Po stałym przetworzyła się rozsiadła, taka niemocna i złamana, a taka silna i niezwalczona duchem.

Jankowski patrzył na niego z podziwem i czcią.

— On jest teraz — myślał — wyzwolony ze wszystkich nędzy ludzkiej... Po zwycięstwie mecenastwa daje mu moc...

Przyniesiono niższy stółek i znowu dzwignął Kalkstein. I znowu przez chwilę widział Jankowski jego zgarbione plecy, tły głowy, pochylonej naprzód i wlo kące się za nim nogi, jak martwe klody.

Mistrz uznał, że było dobrze... Przy mocowno wieźnia do owego stołka, a kat teraz odstąpił nieco, w obie ręce chwycił miecz, podniósł go, moment mierzyl.

— Zęgnajcie!... — zawołał Kalkstein donośnie, obejmując w tym okrzyku ostatnim wszystkich ukochanych i bliskich i dalekich, i wszystkie swoje ziemskie pragnienia...

Padł cios ciężki a głuchy.

I na białe płótno, wśród strumienia krwi poczęła się głowa... Obróciła się raz i drugi i jeszcze raz, jakby o własnej mocy. Była teraz blisko Jankowskiego, że mógł widzieć, jak poruszały się wargi szyb ko, drgając. Oczy rozwarły szeroko, zdawały się także poruszać. Zwrócił się ku Jankowskiemu, który na kolana padł, wzro ku nie mógł oderwać od rozszerzonych źrenic tej krwawej głowy, w których lśniła ostatnia kłosa życia. Głowa zwolna, wzrok sztywniał, zasnawał się mgłą... powieki teraz drgały tak, jak drgały skrzydła konającego motyla...

Jankowski zawałł oczy i przypałł twarzą do ziemi, nie mogąc dłużej zniesić widoku kurczowych drgań tej konającej głowy.

Gdy podniósł się, nie było już na płótnie ani głowy, ani zbrozonego tułowia, który wnet zepchnięto do przygotowanej skrzyni drewnianej.

W głuchym milczeniu roszchodono się... Za chwilę na dziedzińcu pozostali jeno Klatt i Jankowski, jak zmartwiali, nie zdolni słowa przemówić.

Wtem podbiegł ku nim Knopf.

— Ano — rzekł — „zabawa”... Zabieracie się precz... Mieliście już dosyć elektorskiego chleba; miłośniwy pan dłużej was gosić nie będzie...

I pchał ich ku wyjściu.

Dał znak. Otworła się ciężka brama, i za moment obaj znaleźli się po za nią, wolni, na swobodzie.

Szary był świt. Mgła spadała kroplami, które marzył w powietrzu. Klatt dygotał szcękając zębami, a Jankowski nie czuł zimna, lecz ogień w piersiach i żar w mózgu.

Błędnym okiem potoczył w kóło. Zadnego blasku, zadnego cienia, gdzieś wzrok spoczął mógł, jeno wszędy jednostajna, szara, ciężka mgła, całe morze mgły...

— Kiedy iść? — rzekł do siebie. — To krwawe wspomnienie powlecze się wszędy za mną... Ostatni obrońca swobod pruskich już padł... A tam? a tam?...

Począł jęczeć głucho:

— Ochi! ochi!

Porwał Klatta za ramię i powtórzył gwałtownie:

— A tam?... Jeśli to prawda, co mówił ten Knopf, jeśli tam także pogrom... to co?...

Klatt głosem twardym odpisał:

— Damy głowy, jak on... I poczęli szybko przedzierać się przez mgły.

VI.

IN HOC SIGNO

— Pomógł Polakom mój proch, którym im do Kamienia posłał — szczył Fryderyk Wilhelm — pomógł im w powietrzu wylecieć...

A gdy mu o traktacie buczackim doniesiono, już się posiadał z radości wścieklej. Do późnej nierzazy nocy Waldecka trzymał u siebie i zwierzał się przed nim ze swego ukontentowania. To znów wołał Jerzego Derfflingera, który od pewnego czasu największe kurfirsta posiadał łaski i głównym wodzem całej brandenburskiej armii mianowany został.

— To jest żelazny czełmek — mówił o nim Fryderyk Wilhelm — wole go od Waldecka, który polityczny, ale miękki, choć czasem uparty rozum ma...

I spoglądając na Derfflingera, śmiał się.

— Lubię cię — mówił — bardzo cię lubię, chociaż szpetny jesteś, jak stary djabł, któremu piekło się sprzykryło...

Rzeczywiście brandenburski wódz miał twarz chudą i zawsze tak skrzywioną, jakby gorycz tykał. Twarz tę powlekła czarna, twarda skóra, na której włosy rósł nie chciały, jeno wąsy skapy, rzadki, zwiślał ponad górną, brwiwistą wargą; pod dolną zaś nieco wydęta, również mała brodka, którą Elektor kochał ogniem zwać. W oczach, jakby znudzenia wyraz; zapalały się one rzadko, a wówczas miały błysk zielony, jak u kota. Wysoki i chudy, trzymał się prosto, a pancerza i zbroi nigdy nie zrzucał, aby, jak mówił, nie odzwyczajając się.

Lubił go za to Elektor i lubił jego mowę, która była twarda, urwana a krótka.

— Cóż ty myślisz z Polską... co? — zagadnął go raz Elektor w pierwszych miesiącach R. 1673.

Derfflinger ramionami dzwignął.

— Sama się zje... — odparł krótko.

Fryderyk Wilhelm w dłonie klasnął.

— Tak-że mi mów! — zawołał. — Bo widzisz, minister mój, hrabia Waldeck... powiada...

— Zwrócił się do Waldecka, mierząc go sztywnym wzrokiem:

— Ty mówisz... że co?

Minister, nawykły już do sztywnego kurfirsta, odrzekł spokojnie:

— Powiadam, że tam teraz poczyną być lepiej... Sromota buczacka obudza w narodzie ducha... Większość tam już woła: nie trzeba nam kłótni, jeno wojny z Turkami!... Chęć odwetu za pogrom, coraz gorętsza. Głowa malkontentów, Prąmowski prymas, zawarł już oko na wieki, a inni, skłonniejsi do zgody, gromadzą się przy Królu... Sam hetman Sobieski...

Elektor, ciągle gwałtownie rzucał się na krzesło, na Derfflingera spoglądał i wołał sztywno:

— Słyszysz słysz!... co on prawi?

Na Sobieskiego nazwisko noga tużnęła z taką wściekłością, że aż syknął z bólu.

— Hetman! — krzyknął — on już trupi!... Wszak wiesz chyba, co o nim w sejmie mówią, że Kamieniec zdradą sprzedał i z generałem podolskim Potockim miljonami się podzielił... Wrzeszczy szlachta!...

— Zmilknął te polki!... — wtęcił spokojnie Waldeck.

— Nie zmilkną! — wrzasnął kurfirst — nie zmilkną... już ja w tem... Sobieski infamismem będzie u ujedzie precz... już ja w tem!...

I tak się oburzył, że się plecami do Waldecka odwrócił i jak zwykle, aby uspokoić się, począł mówić o Kalksteinie.

— Cha! cha!... Waldeck i ty panem Stolińskim mnie straszysz... Prawi mi ostrożnie! nie można głowę mu brnąć, bo najjaśniejsza Rzeczpospolita oburzy się, wojnę wyda, a Stany pruskie wrzasań o prawa swoje... No i co? Kalksteinę głowę już dawno robaki zgrzyzły, ja z Polską w najlepszej zgodzie, pomagam jej... cha! cha! pomagam prochem, a Stany pruskie... sza! jakby ich nie było...

Zamilkł, a po chwili ręką zamachnął w powietrzu i zerucił:

— Ten Kalkstein nie jedna, ale miał sto głów... I ja je uciąłem!... Padł, i następować nie będzie mięk! nie! Ona myśli, ta jego wdowa, że dzieci swe chować będzie... cha! cha! Ja dobry jestem... wychowam je sam... służę mi musza... Derfflinger, prawda? co? Służę będą u ciebie... w szeregach...

Stary wódz w milczeniu się skłonił.

Elektor zaś za moment wrócił znów do spraw politycznych. Głośno myślał, usiłował sam siebie utwierdzić w przekonaniu, że Waldeck żadnej racji nie miał.

— Gdzie tam będzie zgoda? — powtarzał — gdzie? Umarł prymas... są inni. Longueville zginął, inni kandydaci wyrosli: Kondeusz, albo może książę Conti, albo nawet Terenjusz... albo jeszcze kto mniejszy... Walka o tron trwa, a to główna rzecz. Tworzą się ciągle związki, konfederacje, konfederacje tu!... gdzie tam zgoda, gdzie?

— Miłośniwy panie — wtęcił Waldeck — mądrość Waszej Elektorskiej Mości przenika wszystko... Jako służa wierny, obowiązany wszelkie jestem uwagę zwrócić, że ostatnie doniesienia zapowiadają tam zwrot... i że Sobieski...

(Ciąg dalszy nastąpi).

OBCHODY SIERPNIOWE

URZĄDZANE PRZEZ KOMITETY PILSUDSKIEGO

DNIA 6-GO SIERPNIĄ, NEW YORK. — Dom Narodowy, 19-23 St. Marks Place, o godzinie 8-jej wieczorem.

DNIA 6-GO SIERPNIĄ, FILADELFA, PA. — Dom Polski, 211 Fairmount ave., o godzinie 8-jej wieczorem.

DNIA 6-GO SIERPNIĄ, GILBERTVILLE, MASS.

DNIA 7-GO SIERPNIĄ, LAWRENCE, MASS.

DNIA 8-GO SIERPNIĄ, PASSAIC, N. J., w sali Macieja, na 3-jej ulicy o godz. 7-jej wieczorem.

DNIA 8-GO SIERPNIĄ, BROOKLYN-GREENPOINT, Dom Narodowy, 261 Driggs Ave., o godz. 7-jej wieczorem.

DNIA 9-GO SIERPNIĄ, FILADELFA, (Niocetown), Sala Pułaskiego, Hunting Park i Germantown ave., godz. 7-ma wiecz.

DNIA 9-GO SIERPNIĄ, BUFFALO, N. Y.

DNIA 9-GO SIERPNIĄ, MOOSUP, CONN., o godz. 2-jej pp. w sali nad pocztą.

DNIA 9-GO SIERPNIĄ, LINDEN, N. J., w Domu Narodowym, o godz. 2-jej pp.

DNIA 9-GO SIERPNIĄ, BAYONNE, N. J., w szkole publicznej, 26-1ta ulica, o godzinie 3-jej popołudniu.

DNIA 10-GO SIERPNIĄ, BALTIMORE, MD., w sali św. Pawła, 1708 E. Baltimore Street, o godzinie 7-jej wieczorem.

DNIA 11-GO SIERPNIĄ, NEW BRITAIN, CONN.

DNIA 16-GO SIERPNIĄ, UTICA, N. Y.

DNIA 16-GO SIERPNIĄ, NEWARK, N. J., Klub Polski Oświatowy, 255 Court St., o godz. 3 popoł.

DNIA 16-GO SIERPNIĄ, YONKERS, N. Y., w sali Klubu, 46 Orchard St., o godz. 8-jej wieczorem.

DNIA 23-GO SIERPNIĄ, JAMAICA, L. I., o godz. 3:30 pop. w sali Domu Narodowego Polskiego.

DNIA 23-GO SIERPNIĄ, FILADELFA (Manayunk), Auditorjum przy Green Lane i St. David's St., o godz. 2:30 popoł.

DNIA 23-GO SIERPNIĄ, FALL RIVER, MASS., o godzinie 2-jej popołudniu.

DNIA 23-GO SIERPNIĄ, NEW BEDFORD, MASS., o godzinie 7-jej wieczorem.

DNIA 25-GO SIERPNIĄ, BOSTON, MASS., o godzinie 7-jej wieczorem.

DNIA 30-GO SIERPNIĄ, TAUTON, MASS., o godzinie 2-jej popołudniu.

DNIA 30-GO SIERPNIĄ, HARRISON, N. J., o godzinie 4-jej popołudniu.

Komitety lub inne organizacje, które pragną urządzić obchody w swoich koloniach, proszone są o nadysłanie natychmiast odpowiednich zawiadomień do Centralnego Biura Złączonych Komitetów Pilsudskiego, 24 Union Square, New York City.

OBRAZKI Z ŻYCIA

— Pisze C. ŁUKASZKIEWICZ

Jak Wojtek Zbaniak przy pomocy Paciera oszukał strażników

Zyje sobie we Windsor, w Kanadzie, znany obywatel, który do szkoły nigdy nie chodził i na różu tytułu Pana Boga chwalił umie, ale mu się doskonale powodzi i jest zdrow, jak niedźwiedź.

Dzieci swoje wychowuje starym, a każdego wieczora pilnuje, aby znowu pobożnie „Ojczenasz”, bo im to z pewnością w przyszłym życiu pomoże.

Wierzy w to Wojciech Zbaniak, gdyż i jemu pomogło.

Będzie temu już za dwadzieścia lat, kiedy Zbaniak był jeszcze kawalerem i lubił jeździć z nudnego Windsoru do wesołego Detroitu na zabawę, której w tym czasie to nie brakowało. A i wypieki było można statecznie i niedrogo. Za kwadra mógł się cielewioć aby regularnie, a kiedy miał pół dolara na stracenie, to mógł już być przygotowany na to, że patrolka się przejeździ.

Grańczę amerykańska łatwo było przejść w tych czasach.

Inspektor amerykański pytał się tylko:

— Canadian?

— Siur! — odpowiadał Wojtek — i to mu wystarczyło za paszport dyplomatyczny.

Należał jednak obostrzenia. Ameryka postawiała nie wpuścić w swoje granice tych, którzy nie umiają czytać. Niektórzy przyjaciele Zbaniaka przeistali podróżować do Detroit, ale on wybrał się odwrotnie — mówiąc z przekonaniem:

— Kto z Bogiem, Bóg z nim.

I w pół godziny potem spotkał się on uoko z inspektorem migracyjnym, który przywrócił się bezmyślnie wrzasy Wojtki, zaprzagnął dowiedzieć się, czy ten umie czytać i zapisał go:

— Citizen of Canada?

— Je syr!

— Can you read?

— Siur!

— Which language?

— He?

— What nationality are you?

— Zbaniak, Dalbert Zbaniak.

— Ah! Spaniard!

— Je syr!

— All right!

Inspektor przejrzał kupkę książek, jakie miał pod ręką, wybrał z nich jedną, hiszpańską i zaczął czytać Wojtkowi.

Zbaniak patł obłą, dech w nim zaparł, ale ufnął, że pod opieką boską nie mu się nie stanie, począł trzepać gwałtownie, polykając połowę wyrazów:

— Ojciec nasz, który jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola...

Dalej już nie potrzebował czytać, gdyż urzędnik, który takie miał pojęcia o języku hiszpańskim, jak i polskim, nabrał już przekonania o wykształceniu Wojtki w sztuce czytania i przy puścił go przez kordon do wesołego Detroitu.

Chętnie o tem wspomina Wojtek Zbaniak i zawsze dodaje:

— Aby to tak! Kto z Bogiem, to i Bóg z nim!

WIELKA SENSACJA LITERACKA

Paryski „Quotidien” publikuje niezwykle sensacyjną informację. Dziennik zawiadamia, że w ostatnich dniach odkryty w Sowdepi aż 22 nieznane dzieła Dostojewskiego. Są to powieści, prawie wszystkie kompletnie ukończone, oraz wielki dziennik życia pisarza, doprowadzony do ostatnich dni przed śmiercią.

Dziennika tego nie należy utożsamiać z znanym „Dniem nikiem Pisateľa”, zawierającym notatki i refleksje literackie, polityczne i filozoficzne. Pamiętnik świeży wykryty przez dyktando, dotyczący wyłącznie osobistego życia Dostojewskiego. Obok 22 dzieł łączących z pamiętnikiem odebrał miało także ogromną ilość również nieznanych dotychczas listów pisa do żony, braci, sióstr i dzieci. W listach tych — brzmiały informacje paryskiego dziennika — „Dostojewski nie ukrywał nawet w sprawach najbardziej poufnych”.

Informacje „Quotidien” zawiera także historię odkrycia. Rękopisy 22 dzieł, oraz listy poufne znane były żonie Dostojewskiego. Wraz z szeregiem innych manuskryptów, opublikowanych później jako dzieła pośmiertne, zostały one w kasie ogłotowanej jednego z banków moskiewskich. Publikację kompletnego zbioru dzieł Dostojewskiego, zapowiedzianą przez jego małżonkę, przerwała wojna i rewolucja. Pani Dostojewska, pograżona w nędzę i ciężko chora w okresie początku bolszewickiego teroru, schroniła się z Moskwy na Kaukaz, zabierając ze sobą niewiedząc jeszcze rękopisy. Pani Dostojewska zmarła w roku 1918, w mieszkaniu jej nie znaleziono jednak ani jednej kartki papieru zapisanej ręką jej małżonki.

Pewnego dnia — brzmiał dalej informację — Michał Pokrowski, komisarz oświaty „republiky kaukaskiej” otrzymał list anonimowy. W liście tym zawiadomiono go, że manuskrypty Dostojewskiego, które znajdowały się na Kaukazie w posiadaniu jego żony, zostały odnalezione.

Z Mińska donoszą, że na stację kolejową Krasnojarsk, niedaleko Orsy, napadli i ograbili powiaty pod dowództwem pułkownika B. carskiej armii, Polaka Bobrowskiego.

Powstańcy zniszczyli urządzenia stacyjne i wymordowali wszystkich członków „czeki”.

Pamiętajcie o Komitecie Im. Józefa Pilsudskiego

Brooklyn i okolica

Rywalizacja o nowy ratusz

Nadzwyczajny rozrót w ostatnich latach powiatu Queens spowodował, że ratusz miejski, jaki znajduje się w Long Island City ani w polowie nie może pomieścić biur miejskich i większość z nich rozmieszczona jest w prywatnych budynkach, gdzie miasto musi płacić wygórowane dość komorne. Aby więc temu zapobiec, ma być wybudowany nowy i obszerny ratusz miejski, lecz na tem nie koniec, albowiem Jamaica, która jest największą miejscowością w powiecie Queens, z poparciem naturalnie sąsiadów osad, żąda, by nowy ratusz stanął w Jamaica, a nie w Long Island City, czemu naturalnie tak Long Island City, jak i Astoria, Woodside, Elmhurst i Corona oponują. Spór ten naturalnie opóźnia jakiegokolwiek pracę, a nawet planu nowego ratusza. Iżba Handlowa w Jamaica w ostatnim tygodniu zaproponowała wybudowanie ratusza z prywatnych kapitałów, a miasto pla zyłoby komorne tak jak obecnie — co według ich obliczeń, za lat 15 spłacono, zupełnie kosztu budowy i budynku stałby się własnością miasta.

Proponowany jest budynek dwunasto piętrowy, któryby miał 250,000 stóp kubacyjnych po mieszaniach i wykończony był w ten sposób, że w razie potrzeby nadbudować można dodatkowe osiem pięter.

Wobec sporu i rywalizacji, rada miejska wstrzymuje się z rozpoczęciem jakiegokolwiek decyzji w tej sprawie.

KALENDARZYK ZABAW

8 sierpnia, Plank Tow. Brat. Pom. Wiołoch Polaków i Tow. Marii K. K. w National Parku w Manhattan, L. I.

21 listopada Koncert i Ball. Tow. Polow. Józefa Zygmunta w Long Island City, o godz. 8 do 10 popoł. Od 1 do 4 wiece. Od 8 do 10 wiece. Od 1 do 4 wiece. Od 8 do 10 wiece.

15 sierpnia, 1925 r. Markara Tow. Sp. „Józef” w Manhattan, L. I.

POLSKY LEKARZ

Telefon: Greenpoint 3113.

DR. LOUIS S. GRZYCZ

102 Kent Street, Brooklyn, N. Y.

Post. Manhattan Ave. i Franklin St.

od 1 do 3 popoł. Od 4 do 6 wiece. Od 8 do 10 wiece. Od 1 do 4 wiece.

DR. ORRIS DOPIER WŁOŚCI I EUROPI

102 Kent Street, Brooklyn, N. Y.

Telefon: Huguenot 299.

G. M. LEWANDOWSKI, M. D.

OSIEDZENIE URZĘDOWE

i do 1 do 3 popoł. i do 4 do 6 wiece. w sobotę i do 1 do 3 popoł. i do 4 do 6 wiece.

707 Fourth Avenue, Brooklyn, N. Y.

Dr. Franciszek W. Wiński

Dwa Biura w Brooklyn: 543 Leonard St. i 118 North 9th St.

543 Leonard St. i 118 North 9th St.

od 1 do 3 popoł. Od 4 do 6 wiece. Od 8 do 10 wiece.

Telephone: Greenpoint 3282, 3713.

Telefon: Ritz 3133

HENRYK SOKAL, M. D.

233 South Third Street, Long Island City, N. Y.

OSIEDZENIE URZĘDOWE

i do 1 do 3 popoł. i do 4 do 6 wiece.

„GLOBE” Real Estate Co.

BIURO REALNOŚCIOWE I ASEKURACYJNE

Sprzedaż, kupno i zamiana domów, farm, interesów, asekuracja. Notariusz dla spraw tutejszych, krajowych, uzupelnienie pełnomocnictw, akty kupna, sprzedaży. Inne dokumenty za pośrednictwem Konsularnym.

M. JAŻWINSKI. T. PODWIN. F. PYZAK.

Biuro otwarte od 9-jej rano do 9-jej wieczorem

530 FOURTH AVENUE, BROOKLYN, N. Y.

Pomiędzy 14-ty i 15-ty ulicą. — 9th St. BMT Subway Station



Mł. Mand, pieszczoch 105-go pułku kawalerji, stacjonowanego w Wyoming, oddał ten uśmiechnięty, na powyższej scenie uwidoczniony hold pani Nellie Ross, gubernatorce stanu Wyoming

